

Terminologia nauk o mediach

Walery Pisarek

Przynajmniej część ze słuchaczy może się zastanawiać, dlaczego akurat ja zabieram głos właśnie na ten temat. Wprawdzie nie wykluczam, że najmłodsze pokolenie kojarzy mnie ze *Słownikiem terminologii medialnej*¹, ale już nie jestem taki zarozumiały, by sądzić, że wiele osób łączy moją osobę ze starszą o 30 lat *Encyklopedią wiedzy o prasie*², a przewodniczyłem jej Komitetowi Redakcyjnemu. Tym bardziej chyba tylko najstarsi pracownicy Ośrodka Badań Prasoznawczych pamiętają, że w latach 1975–1982 uczestniczyłem z ramienia CECOM-u³ w opracowywaniu pod redakcją Jeana Vieta w ramach UNESCO dwóch wydań *Thesaurusa Mass Communication* dla globalnej sieci COMNET.

Pierwsza wersja tego tezausa ukazała się w roku 1975. Jego redaktor w przedmowie do drugiego wydania w 1982 r. pisał: „Tezaurus masowego komunikowania opublikowany przez UNESCO w 1975 roku i stosowany w ciągu ostatnich sześciu lat przez różne ośrodki tworzące międzynarodową sieć wymiany informacji z zakresu komunikowania (COMNET) wymaga aktualizacji. Każdy język prze-

znaczony do bieżącej analizy dokumentów musi brać pod uwagę dokonujące się w nim zmiany, zwłaszcza w obszarze, na którego słownictwo stale oddziaływają przemiany technologiczne i którego przedmiot podlega ciągłej ewolucji zarówno pod względem intensywnym, jak i ekstensywnym. Należało tedy dokonać gruntownej rewizji tezausa, by umożliwić dalsze posługiwanie się nim”⁴.

Tak więc zdaniem Jeana Vieta ze względu na swoistość „nauk o mediach” tezaurus tej dyscypliny już po pięciu latach od jego opracowania pilnie wymagał aktualizacji. Sprawił to zarówno szybki rozwój teorii i metodologii nauk o mediach, jak i rozwój technologiczny, a także postępujące upowszechnienie samych mediów. Jeżeli opinia Vieta o szybkiej dezaktualizacji tezausów była prawdziwa w roku 1982, to tym bardziej prawdziwa jest ona czterdzieści lat później.

Nauce, rozumianej zarówno jako działalność naukowa, jak i wiedza naukowa, przypisuje się dwa niezbywalne atrybuty: intersubiektywnej sprawdzalności oraz intersubiektywnej komunikowalności. Twierdzenie, którego

¹ W. Pisarek, *Słownik terminologii medialnej*, Kraków 2006.

² *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976.

³ CECOM (The Central European Mass Communication Research Documentation Centre) – Środkowoeuropejski Ośrodek Dokumentacji Badań nad Komunikowaniem Masowym, założony w 1974 r. w Krakowie jako regionalne ogniwo COMNET-u; do 1995 r. kierował nim prof. Walery Pisarek [przyp. red.].

⁴ J. Viet, *Thesaurus Mass Communication*, Paris 1982, s. I, <http://unesdoc.unesco.org/images/0005/000535/053577mb.pdf> [dostęp: 20.04.2013].

prawdziwości nie sposób zweryfikować lub sklasyfikować, nie zasługuje na miano twierdzenia naukowego. I analogicznie: twierdzeniom i wszelkim sądom, których nie da się jednoznacznie eksplikować i przekazać innym osobom tak, by je zrozumieli jednoznacznie i dokładnie, mamy prawo odmówić miana twierdzeń i sądów naukowych.

Gwarantem intersubiektywnej sprawdzalności każdej dyscypliny naukowej jest jej metodologia. Gwarantem intersubiektywnej komunikowalności każdej dyscypliny naukowej jest właściwy jej język. Matematyka i logika mają swoje języki formalne i dzięki nim w komunikacji naukowej w znacznym stopniu obywiają się bez języka potocznego. W pozostałych naukach humanistycznych, społecznych, przyrodniczych funkcję języka formalnego pełni terminologia. O naukowości dyscypliny „nauki o mediach” ma świadczyć ich (tzn. tych nauk) metodologia i ich terminologia.

Tymczasem właśnie i jedna, i druga ma status trochę rozmyty wskutek niejasnej tożsamości samej naszej nowo uszlachconej dyscypliny, której rozporządzenie ministra nauki i szkolnictwa wyższego z sierpnia 2011 r. nadało urzędowe imię *nauk o mediach*. Ta niejasna tożsamość dyscypliny, podobnie jak różnorodność jej nazw nie tylko zresztą w Polsce, wynika z dawno rozpoznanych i opisanych przyczyn. Pisałem o nich blisko 40 lat temu: „przyczyną pierwszą, historyczną, jest to, że większość pracowników naukowych prowadzących badania nad masowym komunikowaniem wykształciła się na tradycyjnych uniwersyteckich wydziałach filologii, socjologii, filozofii, psy-

chologii, historii, ekonomii, prawa itp.⁵ Jest rzeczą zrozumiałą, że ktoś, kto zdobywał stopnie naukowe jako filolog, socjolog czy psycholog, będzie miał skłonności do utożsamiania się ze swą macierzystą dyscypliną. Podobnie socjologowie i psychologowie byli ongiś filozofami. Przyczyną drugą, teoretyczno-metodologiczną, jest to, że znaczna część uczonych uprawiających badania nad komunikowaniem nie traktuje tej wiedzy jako samodzielnej dyscypliny naukowej w tym sensie, w jakim jest nią językoznawstwo, socjologia czy psychologia. Nie tylko w Polsce wielu badaczy skłonnych jest traktować te badania raczej jako technologię⁶, a więc na tych prawach, na jakich funkcjonują socjotechniczne badania nad młodzieżą, pokojem, zarządzaniem itp. Przyczyną trzecią, instytucjonalną, jest różnorodność typów placówek naukowych uprawiających badania nad komunikowaniem masowym. Znajdują się wśród nich komórki uniwersytetów i akademii nauk (wydziały dziennikarstwa, socjologii, psychologii, filologii, historii itp.), placówki badawcze różnych instytucji (np. radia, telewizji, poszczególnych wydawnictw prasowych) oraz placówki pracujące dla potrzeb rządów, partii i rozmaitych organizacji. Przyczyną czwartą i najważniejszą, ideologiczną, jest to, że badania nad komunikowaniem masowym wiążą się ściśle z życiem politycznym i społecznym⁷.

W gruncie rzeczy to samo konstatował Wilbur Schramm, żeby przypomnieć jego znaną metaforę nauki o komunikowaniu jako oazy: „Przez wiele lat uczeni, podróżując według map swoich dyscyplin, zatrzymywali się, by się

⁵ Prawdziwości tego zdania dowodzą materiały konferencji poświęconej kształceniu nauczycieli dziennikarstwa, a organizowanej z okazji VI Zgromadzenia Ogólnego AIERI w Pampelunie w sierpniu 1968 r.

⁶ „Cel uprawianego przez nas poznania, i to w zakresie narzuconym niejako przez praktykę polityczno-redakcyjną, wydaje się wyznaczać granice przedmiotu złożonego. Mamy tutaj bowiem do czynienia z technologią, tzn. poznaniem, którego celem jest służyć realizowaniu celów praktycznych wyznaczonych przez obiektywne potrzeby.” I. Tetelowska, *Szkice prasoznawcze*, Kraków 1972, s. 68. Por. też stanowisko F.H. Knowera: „Komunikologia ma charakter interdyscyplinarny. Żaden ze sposobów studiowania komunikologii pojedynczo wzięty nie może udzielić pełnej odpowiedzi. [...] W tym znaczeniu komunikologia jest raczej dziedziną badań niż dyscypliną naukową”. *The Communicative Arts and Science of Speech*, ed. by K. Brooks, Columbus 1967, s. 104.

⁷ W. Pisarek, *Wiedza o komunikowaniu – nazwy i zakres*, „Przekazy i Opinie” 1975, nr 1, s. 11.

przyjrzeć problemom komunikowania, podobnie jak podróżnicy zatrzymujący się dla odświeżenia w jordańskiej oazie, i ruszali dalej. Nawet Czterej Ojcowie Założyciele, choć przebywali dłużej i zbudowali więcej niż inni im współcześni, [...] zachowali związki i sposoby postępowania właściwe swym akademickim stylom życia. Hovland i jego uczniowie pozostali psychologami; Lazarsfeld i jego uczniowie – socjologami; Lasswell i jego uczniowie – politologami”⁸.

Ojcowie założyciele, urodzeni na początku XX w. (a nawet, jak Kurt Lewin, w XIX w.) nie mogli jeszcze studiować nauki o komunikowaniu masowym – jakkolwiek by się ona miała nazywać – bo takiego kierunku studiów nie było jeszcze w latach ich młodości ani w Niemczech, ani w Austrii, ani w USA. A więc pozostali wierni swojemu macierzystemu wykształceniu. Opinia Schramma sformułowana czterdzieści lat temu, a odnosząca się do stanu rzeczy o jakieś trzy lub cztery dekady jeszcze wcześniejszego, już dawno się zdezaktualizowała w odniesieniu do USA i Europy Zachodniej: dawna oaza stała się dynamicznie rozwijającą się metropolią.

Co innego w Europie Środkowej, w tym w Polsce. Nie o to chodzi, że polskie praso- czy medioznawstwo rozwijało się w izolacji od nauki „zachodniej”, bo przynajmniej moim zdaniem kontakty polskich badaczy komunikowania masowego z nauką „zachodnią” w latach 60. i 70. nie były luźniejsze niż obecnie⁹, ale o to, że polscy badacze odbierali zachodnie koncepcje teoretyczne, pomysły metodologiczne, a także wyniki badań przez filtry swoich dyscyplin macierzystych. I trudno się temu dziwić, skoro swoich doktorantów i promowanych przez siebie habilitantów musieli ustawiać zgo-

dnie z wymaganiami macierzystych dyscyplin. Znamienną powściągliwość w deklarowaniu własnej afiliacji dyscyplinarnej (czy też pochodzenia dyscyplinarnego) można było obserwować u uczestników panelowej debaty nad tożsamością nauki o mediach i komunikacji społecznej na II kongresie PTKS w Lublinie: paneliści, optując na rzecz wspólnoty medioznawczej, nie zapominali o swoich korzeniach socjologicznych, kulturoznawczych, politologicznych czy językoznawczych. I taka sytuacja będzie się powtarzać w Polsce jeszcze przez jakieś 10 lat: pierwszymi samodzielnymi pracownikami naukowymi, którzy po studiach dziennikarstwa i komunikacji społecznej otrzymają doktoraty i habilitacje z nauk o mediach, będą tegoroczni nasi magistranci. A stanie się to pewnie dopiero w latach 20. XXI w.

Odmienności pochodzenia dyscyplinarnego polskich medioznawców odgrywają najważniejszą rolę w różnicowaniu polskiej terminologii medioznawczej. Najważniejszą, ale nie są jedynym czynnikiem ją różnicującym. Istotne znaczenie ma też przedmiot zainteresowania badawczego, a w szczególności to, które medium (gazeta papierowa, radio, telewizja, internet ...), jaki aspekt (cel) jego funkcji społecznych (kreowanie obrazu świata, public relations, marketing, reklama...) znajduje się w centrum uwagi badacza, a także to, który język był głównym nośnikiem literatury, i jaką ideologię ta literatura wyrażała. Te wielorakie przyczyny i źródła zamieszania terminologicznego w polskim medioznawstwie (zresztą nie tylko polskim) spowodowały, że po pierwsze, to samo bywa nazywane różnymi terminami (np. *przekaz, komunikat, wypowiedź*), po drugie, geneza i funkcjonowanie niektórych nazw wynikają ze swoistego ustrukturyzowania

⁸ W. Schramm, *The Unique Perspective of Communication: A Retrospective View*, „Journal of Communication” Vol. 33 (1983), nr 3, s. 9, <http://test.whtdoesittake.com/wp-content/uploads/2011/08/unique-Perspective.pdf> [dostęp: 20.04.2013].

⁹ Warto tu przypomnieć Mieczysława Kafla, organizatora studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim i jednego z pięciu ojców założycieli stowarzyszenia AIERI/IAMCR.

rzeczywistości (np. podział perswazji politycznej na propagandę i agitację, a także pojęcia reklamy nie tylko komercyjnej, ale także politycznej i społecznej), po trzecie, swoisty system terminologii odpowiada swoistym ujęciom teoretycznym procesów komunikatywnych (przypomnijmy tu choćby komunikację publiczną w ujęciu krytycznym czy komunikację społeczną w ujęciu kognitywnym). Trzeba tu podkreślić, że obecny stan rzeczy w Polsce nie jest czymś wyjątkowym: analogiczne procesy w innych krajach przebiegały wcześniej, jak to ilustrowała Schrammowska metafora oazy jordańskiej, albo zachodzą równolegle z naszymi, albo dopiero wystąpią w przyszłości.

Nowa urzędowa nazwa naszej dyscypliny pod względem formalnofunkcyjnym nie jest najszczęśliwsza. Odznacza się bowiem absolutną bezpłodnością słowotwórczą w przeciwieństwie do prasoznawstwa i medioznawstwa z ich przymiotnikami *prasoznawczy*, *medioznawczy*; przysłówkami *prasoznawczo*, *medioznawczo* i nazwami agensa *prasoznawca*, *medioznawca*. Można się więc spodziewać, że poza ściśle oficjalnymi kontekstami częściej niż nazwy *nauki o mediach* używać się będzie dominującej dziś nazwy *medioznawstwo*. Sprzyjać temu będzie etymologiczna synonimiczność obu nazw: *nauki o mediach* to przecież nic innego niż *medioznawstwo*. Przed trzema laty do szerszego obiegu w Polsce tłumacz książki Régisa Debraya wprowadził inny synonim nauki o mediach: to *mediologia*.

Z rozmów z kolegami medioznawcami wyniosłem przekonanie, że nazwę nadaną przez MNiSW przyjęli bez entuzjazmu. Oczekiwaliśmy bowiem bądź nazwy ‘nauka o mediach i komunikacji społecznej’ bądź ‘nauka o komunikacji społecznej’. Niby nauki o mediach to – jak już wspominałem – strukturalnie to samo,

co medioznawstwo, ale przyzwyczailiśmy się przypisywać medioznawstwu zainteresowanie nie tylko samymi mediami, ale przede wszystkim tym, co te media robią z ludźmi, do których ze swoimi treściami (dziś rasowy mediolog powiedziałby pewnie: ze swoim kontentem) docierają. Istotę problemu trafnie ujmuje właśnie Régis Debray na początku swojej *Mediologii*: „Istoty żywe są przedmiotem badań biologii, linie i płaszczyzny – geometrii, zjawiska atmosferyczne – meteorologii. Na pierwszy rzut oka dana dyscyplina jest definiowana za pośrednictwem jej *przedmiotu*. Przyjmując to założenie, chcielibyśmy więc powiedzieć: »Mediologia zajmuje się badaniem mediów«. I byłby to poważny błąd. Jak przypominał bowiem niegdyś historyk techniki André-Georges Haudricourt: »W rzeczywistości tym, co charakteryzuje daną naukę, jest *punkt widzenia*, nie zaś przedmiot«”¹⁰.

Jakież to *punkt widzenia* przypisuje Debray mediologii? „Nie wykluczając tego, co nazywamy »komunikacją«, [mediologia] interesuje się [...] w szczególności *człowiekiem, który przekazuje*. Jego właśnie mniej znany niż innych, więc nasze poczynania na poziomie pojęć muszą być bardziej oryginalne i ulokowane gdzie indziej niż przyjęte dotychczas punkty widzenia”¹¹.

Takie podejście do zakresu zainteresowania badawczego mediologii przypomina niegdyśiejsze definicje prasoznawstwa jako nauki zajmującej się szeroko rozumianymi społecznymi aspektami funkcjonowania periodycznych mediów masowych.

Terminy i terminologia

Za termin uważa się jednostkę leksykalną (a nie wyraz czy słowo, bo bywają terminy dwu-, trzy, a nawet czterowyrazowe) oznaczającą jedno-

¹⁰ R. Debray, *Wprowadzenie do mediologii*, Warszawa 2010, s. 3.

¹¹ Tamże, s. 4. Oryginalność koncepcji Debraya polega na rozdzieleniu pojęć (synchronicznej) *komunikacji* i (diachronicznego) *przekazywania*. Nie ukrywam, że nie podzielam przekonania Debraya co do sensowności tego rozdzielenia między innymi ze względu na trudność rozgraniczenia synchronii od diachronii.

znacznie w sposób ścisły określone pojęcia lub obiekty, a istniejącą (jako termin) tylko w roli elementu w danym systemie terminologicznym. Na system terminologiczny każdej dyscypliny, podobnie jak na terminologię ogólnonaukową, składają się ogólne terminy właściwe, terminy szczegółowe i nazwy własne. Ponadto klasyfikuje się terminy ze względu na ich **zakres** lub **zasięg**, dzieląc je na terminy systemowe, tekstowe i indywidualne; ze względu na **rodzaj oznaczanego przedmiotu** (może to być na przykład proces, właściwość, obiekt, czynność, relację itd.); ze względu na **pochodzenie** (wyróżnia się terminy rodzime i zapożyczone, w tym internacjonalizmy, ze względu na **strukturę formalną** (wyróżnia się derywaty morfologiczne, składniowe i semantyczne; tę ostatnią kategorię tworzy słownictwo potoczne występujące w nowym znaczeniu w charakterze terminu).

Nie ulega wątpliwości, że terminologia w ramach jednej dyscypliny powinna się charakteryzować podwójną jednoznacznością: po pierwsze, każde ważne pojęcie powinno mieć tylko jedno określenie terminologiczne, a po drugie, każde określenie terminologiczne powinno oznaczać tylko jedno pojęcie. Bogactwo synonimiki, słusznie traktowane jako cenna wartość każdego języka i każdego idiolektu, jest niepożądaną cechą terminologii. Ponieważ często się zdarza (nie tylko w medioznawstwie), że autor staje wobec dylematu, który z dwóch, a niekiedy i kilku konkurujących ze sobą terminów wybrać, na gruncie różnych dyscyplin podejmowano kwestię kryteriów oceny terminu, które mogłyby służyć jako pomoc w wyborze jednego z istniejących terminów, jak i w kreowaniu terminów nowych.

W Polsce, jak się to chyba powszechnie przyznaje, szczególnie ważną rolę w dziedzinie teorii terminologii naukowej i technicznej odegrał jeden z polskich pionierów cybernetyki, Marian Mazur. Pół wieku temu ukazała się jego *Terminologia techniczna*¹² z 14 zasadami two-

żenia terminów technicznych, które to zasady od samego początku rozciągnięto na całą terminologię naukową. Myślę, że warto je przypomnieć choćby z tego względu, że kontynuując oświeceniową tradycję Śniadeckich (zasada rodzimości), uwzględniają wymagania globalizmu (zasada międzynarodowości). A więc tworząc terminologię jakiegokolwiek dziedziny nauki i techniki, należy uwzględnić zasady:

- powszechności – przy tworzeniu terminologii nie należy zmieniać tych nazw, które się już rozpowszechniły,
- rodzimości – nazwy techniczne powinny być oparte na źródłosłowach rodzimych,
- międzynarodowości – nazwy techniczne powinny być zgodne co do źródłosłów z nazwami mającymi rozpowszechnienie międzynarodowe,
- jednorodności – nazwa powinna być utworzona albo w całości ze źródłosłów rodzimych, albo w całości ze źródłosłów obcych,
- logiczności – terminy techniczne powinny nasuwać swoim brzmieniem możliwie najwięcej istotnych skojarzeń z odnoszącymi się do tych nazw definicjami,
- systematyczności – nazwom kilku pojęć równorzędnych powinna odpowiadać nazwa pojęcia bezpośrednio nadrzędnego,
- zwięzłości – nazwa techniczna powinna zawierać tylko po jednej informacji na każdą okoliczność,
- jednoznaczności – nazwa powinna oznaczać tylko jedno pojęcie,
- jednomianowości – tylko jedna nazwa powinna oznaczać dane pojęcie,
- reproduktywności – nazwa powinna być oparta na źródłosłowie umożliwiającym tworzenie nazw pochodnych,
- jednolitości – nazwa powinna zawierać źródłosłów wspólny grupie nazw pojęć pokrewnych,
- operatywności – nazwa techniczna powinna być krótka i łatwa do wymawiania oraz nie

¹² M. Mazur, *Terminologia techniczna*, Warszawa 1961.

następować trudności w zestawieniu z innymi wyrazami,

- poprawności – nazwa techniczna powinna być zgodna z wymaganiami poprawności językowej,
- emocjonalności – nazwy techniczne nie powinny wzbudzać sprzeciwów uczuciowych, czyli inaczej mówiąc, nazwy powinny się podobać.

Dziesięć lat później te zasady Mazura stały się przedmiotem dyskusji na konferencji „Problemy terminologiczne języka polskiego w technice”, która się odbyła w Bydgoszczy w grudniu 1971 r. Życzliwie do tych zasad odnieśli się też językoznawcy, a wśród nich Irena Bajerowa, która w „Poradniku Językowym” ogłosiła swoje dziewięć zasad tworzenia i oceny nowych terminów technicznych i naukowych; są to:

- „zasada poprawności (termin powinien być zgodny z tendencjami rozwojowymi języka, z normami gramatycznymi i ortograficznymi);
- zasada powszechności (te same terminy w tym samym znaczeniu powinny być stosowane we wszystkich dziedzinach wiedzy technicznej);
- zasada zrozumiałości etymologicznej (struktura terminu powinna być zrozumiała);
- zasada logiczności (termin powinien odpowiadać swemu zadaniu, czyli uwydatniać istotne składniki i właściwości nazywanego pojęcia);
- zasada jednoznaczności (termin powinien odnosić się tylko do jednego pojęcia);

- zasada zwięzłości (termin powinien być jak najbardziej zwięzły);
- zasada systematyczności (terminom dla pojęć równorzędnych powinien odpowiadać termin dla pojęcia bezpośrednio nadrzędnego);
- zasada pokrewności (termin powinien być pokrewny słowotwórczo terminom odnoszącym się do pokrewnych pojęć)¹³.

Niektóre z tych zasad pojawiają się w opracowanych przez UNESCO *Wytucznych polityki terminologicznej*: „Poniższe podstawowe zasady semiotyczne mają w zasadzie zastosowanie do »wszystkich« języków. Zasady te koncentrują się na systematycznej naturze terminologii, u której podstaw leżą sieci pojęciowe, w tym wymiar kognitywny, aspekty reprezentacji wiedzy itp.:

- przejrzystość (a nieprzejrzystość);
- spójność;
- ścisłość;
- zwięzłość (ekonomia językowa);
- możliwość tworzenia form pochodnych;
- poprawność językowa;
- pierwszeństwo dla języka ojczystego (z wyłączeniem tych specjalizacji i języków, w których istnieją inne tradycje, na przykład dotyczące zastosowania łaciny lub greki w niektórych dyscyplinach)¹⁴.

Terminologia każdej dyscypliny naukowej stanowi istotną część jej fundamentów teoretyczno-metodologicznych, a także przedmiot zainteresowania naukoznawstwa. W duchu normali-

¹³ I. Bajerowa, *Językoznawca wobec tzw. zasad słowotwórstwa technicznego*, „Poradnik Językowy” 1973, nr 3, s. 121–138.

¹⁴ *Wytuczne polityki terminologicznej. Kształtowanie i realizowanie polityki terminologicznej społeczności językowych*, Paryż 2005, www.infoterm.info/pdf/activities/guidelines/Wytucznepolitykiterminologicznej_pl.pdf [dostęp: 20.04.2013]. Na uwagę zasługuje ostatni punkt cytowanych zasad podkreślający „pierwszeństwo dla języka ojczystego” wyraźnie sprzeczny z obecną praktyką naszego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. A to pierwszeństwo dla języka ojczystego nie jest bynajmniej efektywnym ozdobnikiem, ale główną ideą całych *Wytucznych polityki terminologicznej*. Por.: „**Ludzie posługujący się językiem ojczystym, który nie jest (lub jest niedostatecznie) rozwinięty w zakresie terminologii i stosowania języków specjalnych (SPL) oraz ludzie, którym zabrania się używania języka ojczystego w szkolnictwie i kształceniu, w dostępie do informacji lub w miejscu pracy, znajdujący się w sytuacji osób poszkodowanych.** Zwłaszcza mniejsze społeczności językowe (obejmujące różnego rodzaju mniejszości językowe) muszą wkładać więcej trudu niż otaczające je większe społeczności języ-

zacji terminologii w poszczególnych krajach doskonałą terminologię wyspecjalizowane instytucje i stowarzyszenia. Do roku 1990 działał w Polskiej Akademii Nauk ponaddiscyplinarny Komitet Terminologii przy Prezydium PAN. Można się tylko domyślać przyczyn jego likwidacji. Pisał na ten temat w formie listu do redakcji biuletynu MNiSW „Sprawy Nauki” Zygmunt Stoberski: „Przykro mi, że mimo wielu doświadczeń i badań, w spisie nauk nie ma wciąż słowa »terminologia«. Świadczy to o opóźnieniu polskiej nauki w informowaniu o tym, co nowo powstająca terminologia naukowa i techniczna w świecie wnosi do rozwoju nauk teoretycznych i praktycznych (np. do udoskonalania technologii produkcyjnych – tak ważnych dla ulepszania rodzimej produkcji, a więc i eksportu). [...] Nigdy nie zapomnę błędu Prezydium PAN sprzed kilku lat, kiedy włączyło ono, stworzony przez wielkiego naszego językoznawcę prof. W. Doroszewskiego, Komitet Terminologii przy Prezydium PAN, do jednego z komitetów ogólnonaukowych”¹⁵.

Obecnie ważną rolę w doskonaleniu terminologii naukowej i technicznej w Polsce odgrywa Polski Komitet Normalizacyjny. Jego znaczenie jest wszakże ograniczone przez to, że znaczna część opracowanych przez niego „polskich norm” ma status norm tylko zalecanych, a w praktyce nieprzestrzeganych. Jaskrawym przykładem rozbieżności treści polskiej normy i rzeczywistości społecznej jest znana każdemu z nas praktyka wydawnicza w zakresie zaleca-

nej i stosowanej treści i formy not bibliograficznych. Liberalizm terminologiczny dominujący w Polsce wyraźnie się różni od rygorystyki panującego we Francji, gdzie ustalanie oficjalnej terminologii z różnych dziedzin życia jest zadaniem Délégation générale à la langue française et aux langues de France, a więc instytucji odpowiadającej Radzie Języka Polskiego. Jedną z funkcji tej działalności jest ograniczanie anglicyzacji publicznej francuszczyzny.

Podjęwając się przygotowania referatu o terminologii nauk o mediach, nie wiedziałem, że ostatnio: „Planowanie terminologii stało się żywotną sprawą w różnych krajach świata na różnych poziomach: czy to na poziomie krajowym, regionalnym, czy też na poziomie języka danej społeczności, na poziomie społeczności lokalnej, instytucji lub organizacji. Prowadzi się też aktywną działalność w zakresie planowania terminologii w różnych dziedzinach zawodowych, takich jak chemia, biologia, fizyka, medycyna i inne. Ponadto, terminologia jest elementem wszystkich rodzajów działalności w dziedzinie normalizacji i harmonizacji, czy to dla potrzeb przemysłu, czy poza nim. Również akty prawodawcze obfitują w definicje terminologiczne, w myśl starego, sprawdzonego powiedzenia: »nie można odnosić zasad do czegoś, co nie jest zrozumiałe«, co znaczy »...nie jest zdefiniowane«”¹⁶.

Przywołane Wytoczne UNESCO stanowią promocje dla wydanych ostatnio ISO norm międzynarodowych w tej dziedzinie¹⁷. Zgodnie

kowe, aby uniknąć marginalizacji ich rozwoju naukowo-technicznego i gospodarczo-przemysłowego – czynnika, który może ostatecznie doprowadzić do upadku społecznego i gospodarczego. **W większości przypadków ograniczenie użycia języka do sfery języka ludowego lub rodowego oznacza, że język taki jest nieadekwatny do potrzeb komunikacji profesjonalnej. Analogicznie – język, który nie nadąża ze swoją terminologią w danej dziedzinie, naraża się z czasem na ryzyko utraty zdolności komunikowania się w tej dziedzinie.**” tamże, s. V–VI [wyróżnienia pochodzą z Wytocznych – przyp. red.].

¹⁵ Z. Stoberski, *List Zygmunta Stoberskiego*, „Sprawy Nauki”. Biuletyn Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, 29 kwietnia 2005, www.sprawynauki.waw.pl/?section=article&art_id=1752 [dostęp: 20.04.2013].

¹⁶ *Wytoczne polityki terminologicznej...*, s. I.

¹⁷ Chodzi w szczególności o normy: ISO 704:2000 Terminology work – Principles and methods; ISO 860:1996 Terminology work – Harmonization of concepts and terms (under review); ISO 1087-1:2000 Terminology – Vocabulary – Part 1: General Concepts oraz ISO 1087-2:2000 Terminology work – Vocabulary – Part 2: Computer applications.

z duchem tych *Wytycznych* Polski Komitet Normalizacyjny wprowadził przed paroma miesiącami jako Polską Normę Międzynarodową normę PN-ISO 704:2012 Działalność terminologiczna – Zasady i metody, w której „określono podstawowe zasady i metody opracowywania i zestawiania terminologii zarówno w ramach działalności normalizacyjnej, jak i poza nią, oraz opisano powiązania między obiektami, pojęciami i ich reprezentacjami terminologicznymi. Ustalono także ogólne zasady tworzenia terminów i nazw oraz formułowania definicji. Pełne zrozumienie tych zasad wymaga pewnej podstawowej wiedzy z zakresu działalności terminologicznej. Przedstawione zasady są natury ogólnej; niniejsza norma może znaleźć zastosowanie w działalności terminologicznej w nauce, technice, przemyśle, administracji i innych dziedzinach. Niniejsza norma nie określa procedur odnoszących się do układu międzynarodowych norm terminologicznych, których dotyczy ISO 10241. Podano 6 terminów i definicji”¹⁸.

Jak z tego wynika, trudno sobie wymarzyć lepszy moment do podjęcia działalności terminologicznej w zakresie nauk o mediach. Oto z jednej strony mamy świeżo powołaną do życia rozporządzeniem ministra nauki i szkolnictwa wyższego „nową” dyscyplinę, z drugiej zaś ogłoszone właśnie krajowe i międzynarodowe wskazówki i zalecenia, jak tę działalność prowadzić i jakimi zasadami w niej się kierować. Wytyczne polityki terminologicznej opracowane dla UNESCO przez Infoterm rozróżniają działalność deskryptywną i preskryptywną. Biorąc pod uwagę fakt, że nasze *nauki o mediach* tylko formalnie są dyscypliną nową i w gruncie rzeczy – przynajmniej jeśli chodzi o działalność badawczą, a nie dydaktyczną – powołanie do życia formalnie nowej dyscypliny nie zmieniło przedmiotu zainteresowań medioznawców, można uznać za oczywiste, że prace nad terminologią nauk o mediach należy rozpocząć od działalności deskryptywnej, tzn.

od opisu, jakich terminów w literaturze i szeroko rozumianych badaniach nad mediami się używa. Nie znaczy to jednak, by prezentacja zbioru używanych obecnie lub w przeszłości terminów medioznawczych miała być całkiem wolna od elementów preskryptywnych.

Powołanie do istnienia *nauk o mediach* jako osobnej dyscypliny nie odebrało badaniom nad mediami i wiedzy o mediach charakteru interdyscyplinarnego. Są bowiem media przedmiotem zainteresowania różnych dyscyplin, a jednocześnie, aby poznać różne aspekty ich społecznego funkcjonowania, trzeba skorzystać z metod lub technik badawczych wykształconych i stosowanych na gruncie innych dyscyplin. Nauki o mediach muszą z należnym krytycyzmem anektować uzyskaną na gruncie innych dyscyplin wiedzę o mediach i o ich funkcjonowaniu w komunikacji społecznej, a także włączyć do swego arsenału zwykle mniej lub bardziej zmodyfikowane ich narzędzia badawcze.

Kiedy medioznawca przegląda zbiór terminów używanych w literaturze medioznawczej z zamiarem jego uporządkowania narzucają mu się ze szczególną wyrazistością trzy kryteria: 1) pochodzenia, 2) przedmiotu i 3) zasięgu.

Przez **pochodzenie** terminologii medioznawczej rozumiem nie tyle kwestię zapożyczeń z obcych języków, choć i ten aspekt w opisie zasobu terminologicznego każdej dyscypliny należałoby uwzględnić, ile kwestię zapożyczeń z terminologii innych dyscyplin, podobnie jak się zwykle traktuje medioznawcze zapożyczenia metod i technik badawczych z metodologii innych dyscyplin. Wymienia się zwykle w tym kontekście socjologię, etykę, nauki o zarządzaniu, technologię komunikacji, żeby przykładowo wymienić najważniejsze i najbardziej oczywiste.

Przez **przedmiot terminologii medioznawczej** rozumiem elementy i pojęcia związane z procesem komunikacji społecznej. Jego najprostszy model dostaliśmy od Lasswella,

¹⁸ Informacja o zakresie normy: <https://sklep.pkn.pl/?a=show&m=product&pid=570336> [dostęp: 20.04.2013].

a jak się to podkreśla, ma on przedstawiać w zamierzeniu jego twórcy nie model procesu komunikowania masowego, ale model jego badań i opisu. To model Lasswella narzuca wydzielenie terminów dotyczących szeroko rozumianego WHO, czyli **nadawcy**, instytucjonalnego (jak: *wydawnictwo, redakcja, agencja prasowa*) lub fizycznego (jak: *redaktor naczelny, dziennikarz, reporter*), WHAT, czyli **przekazu** z całą różnorodnością jego treści i formy (jak: *reportaż, stand-up, dziennik radiowy*), TO WHOM – **odbiorcy** (jak: *adresat, czytelnik, internauta, audytorium, publiczność*), IN WHAT CHANNEL, czyli **medium** (jak: *telewizja publiczna, tabloid, portal internetowy, graffiti*) oraz WITH WHAT EFFECT, czyli **skutek** (jak: *mediatyzacja, skutek utajony, aspiracje, zaufanie, spirala milczenia*). Ciasne ramy modelu Lasswella nie obejmują takich obszarów terminologii medioznawczej, jak teoria, pragmatyka i teleologia komunikacji (w tym *misja, edukacja, propaganda, reklama i marketing*), metodologia badań medioznawczych, warsztat dziennikarski i organizacja pracy redakcji, poligrafia i szata graficzna, telematyka, organizacja rozpowszechniania treści, środki podawcze związane z językiem, obrazem i dźwiękiem.

Kryterium **zasięgu** pozwala wyróżnić wśród terminów używanych w polskiej literaturze medioznawczej sporą i szybko rosnącą grupę internacjonalizmów, terminów obcojęzycznych, głównie angielskich, znanych i używanych w tym samym znaczeniu w innych krajach¹⁹ (należą tu m.in. terminy *billboard, feature, metafora, public relations*).

Drugą grupę tworzą terminy, które w polskiej literaturze medioznawczej występują wy-

miennie w postaci polskiej bądź oryginalnej obcojęzycznej (np. *bandwagon effect; briefing, copywriter, reality show, scrolling*); w ramach tej kategorii daje się zauważyć zjawisko wtórnej depolonizacji terminologii (np. w latach 70. ubiegłego wieku pisano chyba wyłącznie o hipotezie porządku dziennego; dziś bezwzględnie dominuje *agenda setting*).

Najliczniejsza grupa trzecia to standardowa krajowa terminologia używana bez troski o wierny przekład na inne języki. Dobrym przykładem tej krajowej swoistej warstwy polskiej terminologii medioznawczej jest *prasoznawstwo*, jeszcze ćwierć wieku temu reprezentacyjne określenie dzisiejszych *nauk o mediach*²⁰. Na tę warstwę naszej terminologii składają się rodzime lub dobrze przyswojone zapożyczone nazwy należące do zawodowego słownictwa dziennikarzy, drukarzy, kolporterów, techników radiowych i telewizyjnych, a także większość (przejętych z różnych dyscyplin) terminów odnoszących się do publicznej komunikacji medialnej.

I jest jeszcze czwarta warstwa polskiej terminologii medioznawczej, warstwa indywidualizmów obejmująca nowe terminy (neologizmy lub neosemantyzmy) wprowadzane do krajowego obiegu przez poszczególnych badaczy i autorów. Wielkość większości pracowników nauki można – moim zdaniem – mierzyć liczbą i jakością nowych terminów wprowadzonych do międzynarodowego lub krajowego obiegu.

Jak wynika z przywoływanych dokumentów UNESCO i Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, postulowana polityka terminologiczna rozróżnia działalność deskryptywną i preskryptywną. Trzeba zacząć od tej pierwszej,

¹⁹ Chciałoby się powiedzieć, że niektóre terminy są używane w tej samej postaci na całym świecie, ale takiej opinii lepiej nie ryzykować, skoro nawet na angielski *computer* nazywany w Polsce *komputerem* już w Niemczech mówi się *Rechner*, w Czechach i na Słowacji *počítač*, na Węgrzech *számítógép*, we Francji *ordinateur*, a w Hiszpanii – *ordenador*.

²⁰ Przez ponad 50 lat broniły się „Zeszyty Prasoznawcze” przed obcojęzyczną wersją swojej nazwy. W 2012 r. w związku z wejściem do międzynarodowej bazy danych CEEOL stało się to koniecznością. Jako angielską wersję tytułu kwartalnika Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ przyjęto „Media Research Issues”. Proszę wpisać tę nazwę w cudzysłowie do wyszukiwarki internetowej, aby sprawdzić, jak to działa,

tn. od opisu obecnego stanu. A opisać go sensownie nie sposób, jeżeli się nie sporządzi aktualnego i w miarę możliwości pełnego słownika nauk o mediach.

Na wstępie przypomniałem opinię Jeana Vieta, że wskutek swoistości nauki o komunikowaniu masowym tezaury z tej dziedziny dezaktualizują się tak szybko, że po pięciu latach wymagają wielu uzupełnień. Godzi się w tym kontekście przypomnieć, że od wydania przez Universitas *Słownika terminologii medialnej* minęło już sześć lat, *Leksykonu PWN Media*²¹ – dwanaście, od ukazania się *Popularnej encyklopedii mass mediów*²² przeszło trzydzieści lat, a od ogłoszenia *Encyklopedii wiedzy o prasie* lat trzydzieści sześć. Przed starzeniem się nie uchroniło tych dzieł to, że wszystkie były dziełami zbiorowymi. Czas na podjęcie prac nad nowym możliwie aktualnym rejestrem terminów używanych w naukach o mediach; mniejsza o to, czy ten rejestr nazwiemy tezaurem, słownikiem, leksykonem czy encyklopedią.

Prace te należałoby rozpocząć od zbudowania hasłownika, którego wstępnym szkieletem mógłby zostać choćby hasłownik wspomnianego *Słownika terminologii medialnej*. Jako główne źródło aktualizujących go haseł mogłaby posłużyć systematyczna kwerenda medioznawczych czasopism i publikacji książkowych (ze szczególnym uwzględnieniem podręczników), powiedzmy od roku 2000. Przyjmując zaś założenie multidyscyplinarności medioznawstwa, czyli nauk o mediach, należałoby przejrzeć hasłowniki, słowniki, leksykony i encyklopedie dyscyplin wykazujących zainteresowanie badawcze różnymi elementami i aspektami komunikacji międzyludzkiej. Mam tu na myśli takie publikacje drukowane, jak słowniki terminów literackich, encyklopedie językoznawcze, filmologiczne i bibliologiczne, słowniki politologiczne, socjologiczne,

psychologiczne, prawne, leksykony z dziedziny reklamy, marketingu, public relations, zarządzania, pedagogiki, ekonomii, informatyki, poligrafii i telekomunikacji itp. Oprócz publikacji drukowanych jako ważne źródło haseł posłużyć powinny zasoby internetu, choć moim zdaniem przyszły słownik terminologii nauk o mediach może pominąć potoczne, środowiskowe, żargonowe słownictwo (jak np. *komp* – ‘komputer’). Z rozpoczęciem prac nad tekstami haseł – jeżeli tylko zostanie ustalony ich schemat – nie trzeba czekać na zamknięcie hasłownika, który powinien pozostać otwarty do końca prac redakcyjnych.

Jako narzędzie świadomej polityki terminologicznej słownik terminologii nauk o mediach powinien uwzględniać wymagania i zalecenia normy polskiej określanej przez Polski Komitet Normalizacyjny oraz uzyskać możliwie szeroką aprobatę środowiskową, skoro ma pełnić funkcje preskryptywne. Zapewne taką pożądaną aprobatę zapewniłaby mu reprezentatywna rada redakcyjna.

Przygotowanie pełnowartościowego słownika terminologicznego z ambicjami preskryptywnymi jest przedsięwzięciem pracochłonnym, a tym samym wymagającym pewnych nakładów finansowych, nawet gdyby się miało ono ograniczyć do publikacji dzieła w wersji cyfrowej. Można mieć nadzieję, że te nakłady znalazłyby pokrycie w granicę Narodowego Centrum Nauki, o który powinna wystąpić – jako przyszły kierownik projektu – osoba zatrudniona w instytucie dziennikarstwa któregoś z uniwersytetów. Jestem pewien, że odpowiednio przygotowany wniosek w tej sprawie spotka się ze zrozumieniem i życzliwością recenzentów.

Terminologia to fundament każdej dyscypliny. Naukom o mediach jako nauce o komunikacji za pomocą mediów czas teraz sprzyja. Trzeba go wykorzystać.

²¹ *Media. Leksykon PWN*, red. E. Banaszkiewicz-Zygmunt, Warszawa 2000.

²² *Popularna encyklopedia mass mediów*, red. J. Skrzypczak, Poznań 1999.